

DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu l. 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 20 listopada 1889 r. —

Nr. 33.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedplacicieli krajowych; dla Galicyi 5 zlr. rocznie, 1 zlr 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedplaciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, placą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

Małe środki — lepsze skutki.

Z miasta, 14 listopada.

(Dr. W. Ł.) Ileż to się razy stwierdziło w życiu, że małemi środkami osiąga się wielkie skutki. Dla tego godzi się i w najważniejszych sprawach nie pogardzać drobnemi środkami, jeżeli tylko są uczciwe, godziwe, rozumne.

Dla nas dziś najważniejszą sprawą jest nauka polskiego czytania elementarnego. Zabieraliśmy się do załatwienia tej sprawy z różnych stron, radziliśmy wiele, zamierzaliśmy dużo, a Bogiem a prawdą mało się zrobiło. Nie wini się nikogo, pokazuje się tylko, że mimo tyloletniej i różnolitej, gorliwej agitacyi u nas duch rozumny jeszcze bardzo mało się rozbudził, a społeczeństwo nie umie rozpoznawać potrzeb swych żywo-nych. Więc nawoływać trzeba nieustannie, mówią jedni: gazety niech piszą, proszą, nawołują, grzmią, a ostatecznie rzucają gromy dla podniety i przebudzenia śpiących ze snu nieświadomości. Wszystko to spowszednieje, wołają drudzy, znudzi: owe artykuły, nawoływania, gromy. Publiczność szuka w pismach nowin i zabawy, nie nauki; cen targowych, nie moralów nużących. I ci mają słuszność i ci bodaj nieźle mówią. Coż tu więc począć? Nawoływać trzeba; a nawoływać często i mądrze i obszernie i gorąco, choćby najgoręcej, to jeszcze się nie ma pewności, że tylu ludzi przeczyta, ile jest słów w naszych wykrzykniakach. A dopiero iluż pójdzie za głosem wołającego na puszczy?

Więc zdaje mi się, należałoby przejść do innej metody, czyli innego sposobu nawoływania. Sposób ten nowy będzie ciągłym, codziennym, nieustającym, bijącym w oczy każdego człowieka, który się choć na chwilę spotyka z pismami publicznemi, a jednak nikomu zawadzać nie będzie i nikogo nie spowoduje do orzeczenia, tak często się powtarzającego: „znów jakieś frazesa, znów jakieś morały; na co się to zdało!“

Wnoszę tedy, żeby wszystkie pisma nasze codzienne i wszystkie inne, jakiegokolwiek są, przez miesiąc, kwartał, rok, albo dłużej wedle woli, w każdym numerze, na samym czelu, pod całą kreską, oddzielającą tytuł od treści, powtarzały grubem, wyraźnem, w oczy bijącym pismem te wyrazy:

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Będzie to mały środek, ale jeśli przewidywania nie mylą, poskutkuje więcej, niż uczone i gorące artykuły.

Powiaaeją kupcy, że kto chce mieć korzyść z ogłoszeń czyli inseratów, musi często i cierpliwie inserować, a ostatecznie zawodu nie dozna. Może i my temi kilku wybitnemi wyrazami, powtarzanemi po tysiączne razy, zbudzimy ostatecznie poczucie obowiązku u rodziców, opiekunów, braci, siostr, przyjaciół, bliźnich i wszystkich rodaków. Piszmy więc codziennie:

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Niech hasło to brzmi bez końca, jako mały środek, a z najlepszym skutkiem.

Kto się zdobędzie na postanowienie, że musi uczyć dzieci czytania po polsku, ten sposób nauki wnet odnajdzie. Sposoby te są rozliczne, zupełnie zależne od okoliczności. Najważniejsza — zdobyć się na uznane potrzeby i stanowcze postanowienie, żeby jej zaradzić.

A zatem w tym celu jeszcze raz na początek wołamy:

Uczmy dzieci czytać po polsku!

O WYCHOWANIU.

(Ciąg dalszy.)

Tak więc — powtarzamy — matka powinna być swęj córki najpierwszą przyjaciołką i dopiero ta doświadczona przyjaciołka winna wyborem drugich kierować, bo nieraz zły wybór staje się bardzo ważny, smutne jego skutki nieraz gorzkim rozczarowaniem, żalem po niewczasie i zawodu łzami płacimy. Pannienka powinna mieć przyjaciołkę między rówieśniczkami swemi, koleżankami, bo stosunki przy-

jaźni rozwijają serce i uspasabiają korzystnie do przyszłych towarzyskich stosunków, jako żonę, matkę i obywatelkę. Młoda dziewczyna, nieznająca uczucia przyjaźni, staje się istotą oschłą, samolubną; a kobieta egoistka, bez serca — to anomalia; znamię kobiety winno być: niesienie szczęścia drugim i zależność własnego szczęścia od istot ukochanych. Tańska nazywa przyjaźń „najdroższym darem niebios po cnocie i zdrowiu“ — mieni ją „jedną ze znaczniejszych podstaw budowy szczęścia człowieka.“ Po wszystkie czasy poeci wzniosłe hymny na cześć przyjaźni składali, sławiąc ją jako posłanniczkę niebios, jako jutrzenkę, rozpraszającą ciemności bólów i udręczeń ziemskich. A choć wieszcz nasz w chwili zwątpienia woła:

Nie masz drugiego człowieka
Którémubys w każdej próbie
Tak zaufał, jak sam sobie!

niemniej święci niebiańskie rozkosze przyjaźni w serdecznym okrzyku:

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę;
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nie powiąże złota.

Wielu utrzymuje, że tylko mężczyźni zdolni są do prawdziwej przyjaźni, a na poparcie swego twierdzenia przytacza, że w licznych wzorach przyjaciół starożytności kobiet wcale nie widzimy. Nie zgadzamy się z tem ogólnem, utartem zdaniem, odpieramy je argumentem, że po wszystkie czasy mniej się kobietami zajmowano, mniej ich charakter badano, zgłębiano, a najmniej o nich pisano, to też dla tego może jedynie nie podaje nam historia żeńskich typów Oresta i Pilada. Nie zaprzeczamy, że próżność i zazdrość, te główne i powszechne kobiet wady, bywają im niejednokrotnie przeszkodą do bezinteresownej, szczerzej, wylanej i wiernej przyjaźni, ale twierdzimy śmiało, że i między niemi są takie, które przyjaciółkami prawdziwemi być umieją. „Kochając wiele, trudno jest dobrze kochać“ — to też nie należy pragnąć i szukać licznych związków przyjaźni, ani być łatwą w ich zawieraniu, bo jest niezaprzeczonem, że ile prawdziwa przyjaźń dobrego, tyle fałszywa złego sprawić zdoła. Uprzejmą, grzeczną, miłą, szczerą, serdeczną nawet można być dla wielu, ale poufałą, ufającą, wylaną dla jednej tylko istoty.

Dodajemy i to, że nie potrafi być przyjacielem, a tem samem nie zazna w życiu słodkiego uczucia prawdziwej przyjaźni, kto nie jest zdolnym do poświęcenia, do ofiar. Są to wielkie i pełne znaczenia wyrazy: poświęcenie to oddanie serca, przepelnionego miłością, którą czyni uświęcają, to zrzeczenie się miłości własnej, zapomnienie o sobie wobec ukochanych, o swych niedostatkach, cierpieniach!... Ofiara to zrzeczenie się szczęścia własnego dla wielkich, świętych obowiązków, zrzeczenie, przynoszące drugim pomyślność i szczęście! Kto zdolny do takiego poświęcenia i ofiar dla drugich, ten tylko niezmiennie, wiernie do grobu kochać jest zdolny!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZOSIA.

Obrazek z natury.

(Dokończenie.)

IV

Zosia powróciła do domu; lato zeszło jej tak prędko na hucznych zebraniach, świetnych reunionach, wesolych wycieczkach, niezwykle tego roku właśnie ożywających sezon kąpielowy w Iwoniczu. — Ale choć tyle zbierała hołdów, tkliwych spojrzeń, upajających słówek, nie czuła się zadowoloną — „gwiazda“ tego sezonu jakoś dziwnie było znużoną i znudzoną gwarem światowego życia, banalną rozmową i słodko konwencyonalną panią Felicją, którą jednakże zeszej zimy tak się szczerze zachwyciła. — Przecież z początku sezonu innego była usposobienia, z całym młodym zapalem rzuciła się w wir nowego życia, którego berło w rękach pani Feli spoczywało. Z początku każdy reunion był dla niej źródłem szczęścia. — Wszakże tam poznała i spotykała tego eleganckiego szatyna, jakby stworzonego na bohatera ro mansu!... gdy go pani Felicja jej przedstawiała, mimowoli pomyślała Zosia, że tylko wobec tak wykwin tnego salonowca można marzyć i mówić o miłości, naturalnie owej uperfumowanej i zalotnej, jaką znała z powieści francuzkich. A jednak czyż długo tego samego była zdania? O! nie... jakoś dziwnie prędko przysły tęczo we barwy, jakimi zrazu ubrała ten niby swój ideał — jakoś dziwnie szybko znudziły ją te konwencyonalne grzeczności i hołdy. — może na to wpłynęło porównanie z kimś innym, którego nie spodziewała się zastać w Iwoniczu; może ją doszło żartobliwe opowiadanie starego przyjaciela jej ojca o dyplomatycznych krokach pana Augusta, pragnącego autentycznej cyfry posagu Zosi się dowiedzieć... Ona sama nie wie, czemu przypisać, że i pani Felicja nie wydaje jej się teraz doskonałością i znudziło ją gwarne życie, do którego pierwiej tak wdychała... tak się rwała radośnie. I nie wie sama, wątpiąca, co też jest prawdą: czy te zasady poważne, jakim jej brat hołduje, czy też ten modny kodex pani Felicji, który tak gorąco wyznawała jeszcze przed kilku miesiącami. Och! czemuż nie ma matki, aby pokierowała jej krokami, matki na przykład takiej, jak ta kochana ciocia Ludwisia, do której z powrotem z wód wstępowali... Ależ prawda! ciocia kochana dała jej na odjeźdnie jakiejś książki, a ona ich jeszcze nie odpakowała nawet... dopiero teraz je sobie przypomniała...

W obszernej jadalni, gdzie siedziała Zosia zadumana i pogrążona w myślach, powoli stary zegar dziewiątą wybija; dźwięki te budzą ją z głębokich marzeń; przerażonym prawie wzrokiem patrzy, że na czarnym, dębowym stole wszystkie jeszcze przybory od śniadania zostały; ojciec od pół godziny już do gospodarstwa poszedł, a ona tak próżnuje!... Przychodzi jej na myśl nowy kłopot, jaki spadł na młode jej ramiona: oto stara nieoceniona piastunka Maryanna, która od lat tylu gospodarstwem w domu zarządzała, zaniemogła od dni kilku. — Co też Zosia pocznie? — O! mój Boże, myśli, już teraz nieporządek się wkrada w owem małym gospodarstwie, a coż dopiero we wielkiem dźwięczy się musiało, gdyby nie poczciwa Walentowa. — Ot! i dzisiaj zapomniałam resztek śniadania pochować, a kucharz pewno na mnie czeka. — Biednam ja, biedna!...

Mimo to na twarzy Zosi wcale nieszczęścia nie znać, gdy w godzinę potem znajduje się w swym ulubionym pokoju, by ostatecznie uporządkować swe rzeczy, po po-

droży rozrzucone jeszcze... Wnet z kufra wydobywa nie wielki pakiecik:

— Ach! to książki od ciotki Ludwisi — woła, rozrywając sznurek. — Wypada z niego szara książka z tytułem: „Krystyna“ Klementyny z Tańskich Hofmanowej. i pełne zawodu: „och!“ wyrywa się z piersi Zosi. — „Krystyna!“... te stare dzieje, — czyż nie znam ich dosyć? — Mechanicznie jednak przerzucą karty i wzrok jej pada na zakreślony (pewnie ręką ciotki Ludwisi) ustęp: „Zamiast myśleć, jak to ja kiedyś będę szczęśliwą, wolę myśleć o tem, żebym dziś nią już była; żeby mnie kochali ci, co mnie dziś otaczają, żebym dopełniła wszystkiego, co do mnie dziś należy.“ — A pod tym ustępem ręką ciotki Ludwisi nakreślone zdanie: „Zosia powinnaby wziąć te słowa za swe godło, a zakreśliwszy sobie jakiś stały obowiązek, w wypełnianiu go znalazłaby szczęście“.

V.

— A! pocziwy jesteś, Mieczku, że wpadłeś do mnie dzisiaj — mówi znany nam już brat Zosi do przyjaciela swego.

— Widzisz, Józiu, odpowiada, serdecznie się witając, tenże — przejeżdżać około ciebie i nie wstąpić, byłoby to nad moje siły. — Jestem zaproszony do ciotki mej na wilią, a że to dopiero godzina jedenasta, mam więc czasu trochę dla ciebie; chyba żeś się zaraz do ojca wybierał?..

— Ale gdzież. — Wyjadę dopiero wieczorem, choć.. prawdziwie, mój drogi... pragnąłbym cię prosić do nas na wilią...

Słowa te mówi Józef wahającym tonem do przyjaciela, który tymczasem zrzucił futro i na sofie zasiadłszy, papieros zapalił. —

Po twarzy Mieczysława smutny wyraz przebiega; kładzie rękę na ramie Józia i odpowiada ciszej:

— Ach! to niemożliwe, mój drogi, a jednak... dałbym wiele za prawolichenia się do dzisiajszych gości w domu twego ojca!..

Józio serdecznem go spojrzeniem obrzuca i przysuwając się do gościa, mówi:

— Nie uwierzysz, Mieczku, jak Zosia zmieniła się w ostatnim czasie na *avantage*: ze światowej, próżnej panny, jaką być zaczynała dzięki wpływowi pani Felicji, zrobiła się znowu dawną, polską, pracowitą dziewczeczką. Czy wiesz, że od miesięcy trzech prawie głównie ona gospodarstwem zarządza? Zawsze zajęta, wesoła, ładniejsza, niż kiedykolwiek, a i umysłu swego nie zaniedbuje: często rozmawiamy o przeczytanych książkach — i doprawdy najczęściej pada jej wybór na te, które ty jej dawnymi czasy radziłeś.... Do odważnych świat należy, wiesz o tem, mój Mieczku! —

— Ach! gdybym choć troszkę miał pewności, że te słowa są prawdą... i westchnienie wydobywa się z piersi młodzieńca...

W tej chwili słychać srebrny odgłos dzwonek i para sanek zatrzymuje się na ganku! Józio biegnie do okna i woła: — Ojciec i Zosia!... a toż niespodzianka prawdziwa!..

Przed chwilą Zosię, zajętą przygotowaniami do tradycyjnej uczty wigilijnej, odwołał głos ojca, proponujący przejażdżkę do Józia. Mieszkali od siebie o miedzę tylko, łatwo więc było projekt uczynić i wykonać od razu. Sliczny, zimowy dzień wywalała na lica Zosi świeży rumieniec, a oczy jej błyszczały żywiej i swobodniej na świat patrzyły, niż przed miesiącami kilku, gdy, niezadowolona sama z siebie i z ludzi, żadnem zajęciem stałem a pożytecznem nie hartowała swej duszy. Wesoło przez drogę opowiadała ojcu różne zabawne rzeczy i żywym ruchem wyskoczyła z sanek przed domem brata.

— Jak się masz, Józinku, serdecznie woła, ale w tejże chwili milknie, bo oto za plecami brata widzi kogoś, co często teraz myśl jej zajmuje... Mieczysław wita zarumienioną dziewczynę spojrzeniem gorącym, które przez chwil kilka odbiera jej owę swobodę codzienną.

Ale Zosia nie byłaby kobietą, gdyby szybko nad sobą zapanować nie zdołała. Rozmowa toczy się żwawo i wesoło znowu i jakoś tak się składa, że Mieczysław, niby nieproszony formalnie, towarzyszy przyjacielowi do rodzinnego jego domu.

Upłynęło kilka miesięcy: znowu wiosna ciepłem tchnieniem rozbudza przyrodę, znowu fiołki z pod zielonych wyglądają trawek; po alejach znanego nam już ogrodu chodzi Zosia, ale nie w towarzystwie brata — obok niej idzie Mieczysław. Zajęci są żywą rozmową o przeszłorocznych zdarzeniach — Zosia wywołała ją niejako sama, gdy nierozmyślnie zaszli na to samo miejsce, gdzie roku zeszłego Józio tak usilnie chciał ją przekonać o zaletach swego przyjaciela. — Podniosłszy oczy na narzeczonego, mówi:

— Jak też się tu wiele zmieniło od roku...

— Tak jest, pani się także zmieniłaś — ale nie pogniewasz się na mnie, gdy ci powiem, że, odrzucony przez ciebie, mimo bólu prawdziwego nie traćłem nadziei... Wierzyłem, że znowu kiedyś podobną się staniesz tej uroczej, pełnej prostoty istocie, jaką poznałem i pokochałem przed Warszawą jeszcze... i która na mnie wówczas łaskawie spoglądać raczyła.

— Czy pan wiesz, że... że ja bardzo cierpiałam wtedy, gdy odmówiłam ci. Byłam nierozważną, gniewało mnie, że pan nigdy nie składałeś mi hołdów, nie uznawałeś, że jestem jakimś ideałem...

— Ale teraz wierzysz, najdroższa, że chyba to najwyższy hołd, kobiecie oddany, gdy się jej dłoń do wspólnej poda pracy, a kochając ją gorąco, wzajemnie coraz dalej na drodze doskonałości się postępuje?..

K. R. — cz.



DOM

w świetle higieny i fizjologii.

napisał A. L.

(Ciąg dalszy.)

II.

Dom i jego urządzenie.

Rodzina jest podstawą dobrobytu krajowego tak we względzie materialnym, jako i moralnym, od życia zaś i pożycia domowego zawisło szczęście rodziny. Im kto bardziej polubi życie domowe, familijne, im więcej przyjemności znajduje w kole rodzinnem, tem spokojniej i szczęśliwiej upływają dni jego, tem mniej znajdzie powodów do zrównoważenia trosk codziennego życia, trosk, połączonych z zawodem jego, zmysłowemi zabawami poza domem, a niepobudzany chęcią niedozwolonych a kosztownych częstokroć rozrywek, poświęcać się będzie trosce około dobra żony i wraz z nią około pielęgnowania i wychowywania swych dzieci.

Życie domowe jest najpewniejszym środkiem do przetrwania ciężkich czasów i niepowodzeń; gdzie bowiem dom jest dobrze urządony i rozumna w nim panuje oszczędność, tam rzadko nieprzewidziane zdarzenie wstrząśnie podwalinami tegoż i zniszczy całkiem jego dobrobyt, co bowiem pilna i usilna praca zdobyła, nie została lekkomyślnie roztrwoniona, lecz na złe czasy zaoszczędzone.

Życie domowe jest jedynem źródłem czystych, trwa-

łych rozkoszy, których używać można bez przesytu. Są to rozkosze, płynące z ufności i poczucia przyjaźni, których tylko zakosztować podobna tam, gdzie istnieje stałe i ścisłe ogniwo umysłów, gdzie każdy pokazuje się takim, jakim jest, a fałsz i sztuka udawania nie są znane, gdzie miłość i zgoda chodzą w parze z zadowoleniem i swobodą.

Życie domowe nastęrcza więc przyjemności, których można używać w pełni bez nadużycia dochodów, lub majątku; ale ponieważ tym sposobem skazani jesteśmy na najdłuższy, ile możności, pobyt w domu, trzeba przez stosowne urządzenie tegoż ten pobyt jak najmilszym, najswobodniejszym uczynić. Dom jest tem gniazdem, o którym wspominaliśmy w słowie wstępnem, do którego, im lepiej jest usłane, tem chętniej wraca człowiek po zbyciu pracy i trudów dnia całego.

Urządzenie domu zależy od zamożności i gustu rodziny; jakbądź, powinno każde celowi odpowiednio pomieszkaniu składać się z pokoju sypialnego, jadalnego i bawialnego, a każdy z nich zastawiony być w miarę przeznaczenia swego obok pomniejszych sprzętów stosownymi meblami.

Umeblowanie zdradza wykształcenie smaku mieszkańców domu: dowodem dobrego gustu jest harmonia w umeblowaniu, bądź czy meble, inne sprzęty i ozdoby są droższe, lub tańsze; mianowicie uderza i zdradza brak lepszego smaku z jednej, a chęć próżnego blasku z drugiej strony, skoro w jednym, jako to w bawialnym pokoju dostrzegamy stosunkowo zbytek, a w innych, jak w jadalnym, a szczególnie w sypialnym pewne ubóstwo. Urządzenie podobne jest dowodem, że tu nie chodzi tyle o założenie miłego, swobodnego ogniska domowego, ile o pochwalenie się t. z. salonem, lub salonami choć na niekorzyść innych pokoi, a przede wszystkim nieprzystępnej dla gości sypialni, a przecież od dobrego wyposażenia właśnie tejże zawisło wielce zdrowie własne i dzieci. Dla tego, nie poprzestając na powyższej wzmiance, zajmiemy się właśnie szczegółowym opisem sypialni, bo to może niejedną z Sz. czytelniczek, dbałych o dobro własne, męża i dzieci, zainteresuje nieco.

Sypialnia winna być położoną ku wschodowi, gdyż ściany domu, szczególnie zewnętrzne, ku zachodowi, lub północy, a mianowicie na północ zachód, lub południe zachód zwrócone, w wilgotnych porach roku naciągają wilgocią i osadzają ją na stronie wewnętrznej, często nawet w postaci plam zielono-żółtych, lub czarnych, w miarę czego zdrowie cierpi, gdyż sypialnia nietylko winna być wietrzna, jasna i obszerna, ale też nie wilgotna, ani zatęchła. Przewiewu powietrza w nocy trzeba w niej unikać, ale za to we dnie i przy suchem powietrzu wietrzyć. Najszkodliwszym dla zdrowia jest drobny przewiew, dla czego winny być szczeliny w drzwiach i oknach dobrze zasklepienie; wiadomo bowiem, że człowiek w łóżku, szczególnie w cieple, najłatwiej się zaziębia. Nadto usuwać należy z sypialni wszelkie niepotrzebne sprzęty, jako to ubiory, obuwie, lub pokarmy, gdyż wszystkie te przedmioty już to ścieśniają przestrzeń, już też przez ewaporację psują powietrze. Tapety i malatury, zawierające farby tujące, działają bardzo niebezpiecznie w sypialni; wszakże lepsze od ścian zwyczajnych, gołych, są ściany tapetowane, lub grubym papierem naklejone i nieszkodliwą farbą pomalowane, szczególnie, gdy łóżko stoi tuż przy ścianie zewnętrznej. Ściana taka przyjmuje łatwo temperaturę zewnętrzną, ale papier przeszkadza jej wstępowi do pokoju, względnie do śpiącego. A o ile tym sposobem zapobiega się wnikaniu chłodnego powietrza z zewnątrz, o tyle wstrzymuje się uchodzenie ciepła z pokoju. Z tej samej przyczyny zaleca się wykładanie posadzki deskami, a nie ceglami, lub kamieniami.

W szczupłych sypialniach dobrze jest urządzić małe otwory (wentylacją) w górnej części okien tak, żeby ułatwić powietrzu słaby przewiew w ciągu nocy, któryby wszakże na śpiącego wiać nie mógł. Wentylacja taka,

wpuszczając wciąż świeże powietrze, zastępuje to, które śpiący przy oddychaniu zużył.

W t. z. gościnnych pokojach, skoro stoją dłuższy czas zamknięte, staje się powietrze dusznem, nieprzyjemnem, mianowicie gdy niemało znajduje się w nich mebli; dla tego trzeba je codziennie wietrzyć.

Że spanie w świeżo szorowanych, bielonych, lub malowanych pokojach szkodzi zdrowiu, samo się przez się rozumie.

Okna sypialni nie powinny wreszcie mieć styczności z powietrzem zepsutem, mianowicie pochodzącem od zbyt blisko położonych miejsc ustępnych; które od czasu do czasu należy posypywać gipsem, węglem drzewnym, albo torfowem.

Z tego, cośmy mówili, łatwo pojąć, że t. z. alkierze, przepierzenia i t. p. nie kwalifikują się bynajmniej na sypialnie, a tem mniej dla chorych. Co się zresztą tychże tyczy, mianowicie jeżeli chorobą zaraźliwą nawiedzeni zostali, to zaleca się następujący sposób postępowania:

Robi się w kształcie cylindrów lekko wycieplone kosze z średnicą kilku stóp i napelnwszy je poza pokojem, gdzie chory leży, węglami drzewnymi, lub t. z. węglami kowalskimi, wstawia się następnie do niej. Węgłe te, lub też i węgle z kości przyjmują w siebie, jak wiadomo, znaczną ilość szkodliwych gazów i wyziewów, które się w pokoju chorych tak łatwo wywiewają, więc już z tej przyczyny winny się tamże znajdować. Natomiast nie właściwem jest wykadzanie takich pokojów w celu polepszenia powietrza, gdyż to jest tylko maskowanie, a nie usuwanie złego.

Przystępujemy do opisu łóżka i pościania:

Łóżko celowi odpowiednie winno być około 60 do 70 cmtr. (2 stóp) dłuższe od tego, który ma w niem sypiać. Za długie nie jest dobrem, bo nie daje ciału żadnego punktu oparcia, za krótkie złem zaś jest dla tego, że człowiek, nie mogąc się wyciągnąć, kurczy się jakoby w pałak, w miarę czego utrudnia się krążenie krwi.

Ponieważ przez oddychanie tworzący się węgiel, jako cięższy od powietrza atmosferycznego, wciąż w dalszej części pokoju się zbiera, podczas gdy lżejsze gazy ku górze się wznoszą, nie powinno być łóżko za niskie, a powierzchnia pościania naokoło metra występować nad posadzkę.

Pożyteczną jest rzeczą, gdy łóżko od nóg, jako też od ściany jest na kształt sofy wysłane.

Żelazne łóżka mają swe zalety, mianowicie w gościnnych pokojach, wszakże na dłuższy czas do spania nie są polecenia godne z powodu, że odbierają śpiącemu elektryczność.

Strona łóżka od głowy winna być zwróconą ku oknu, całe łóżko zaś, o ile miejsce pozwoli, nieco od ściany oddalone, choćby na środek pokoju, żeby powietrze ze wszech stron mogło je okrazać. Do dobrego łóżka należy przede wszystkim materac, a ten najlepszy jest z włósia końskiego; gdzie chodzi o koszt, można włósie zastąpić trawą morską, albo też niemniej elastycznymi łuskami z szyszek jodłowych, które pozostają po obtłuczeniu nasienia. Łuski te mają to dobre do siebie, że zachowują drzewom żywicznem właściwy a zdrowiu sprzyjający aromat i nie dopuszczają robactwa. Na takim dobrze wysłanym materacu można bez spodka z pierza spać wygodnie i zaleca się to każdemu, kto to znieść zdolny, gdyż pościel z pierza za nadto przyspiesza ewaporacją skóry, a w skutek tego pomnaża transpiracją ciała i zniewala do długiego spania; gdyby przecież inne względy, lub przyzwyczajenie wymagały pokrycia jeszcze materaca choćby cienkim spodkiem, natenczas winno się według zwyczaju angielskiego położyć na ten spodek derę wełnianą i na to dopiero prześcieradło. Stąd ma się nietylko tę korzyść, że się zapobiega zbyt szkodliwemu rozgrzaniu względnie poceniu się ciała, ale też, że w skutek transpiracji, wywołanej drażliwością skóry, możnaby się

łatwo nabawić reumatyzm, czego się właśnie unika, przedzielając derką ciało od pierza.

Pod głowę służy najlepiej poduszka w kształcie klina, zaokrąglona w podkowę i ku środkowi nieco wyżłobiona, a do nakrycia wreszcie kołdra w podwójne prześcieradło lniane zaszyta, w lecie lżejsza, w zimie cięższa, z pomocą pierzyny dolną część ciała pokrywająca

O ile zaś bez pościeli z pierza nie można się obyć, trzeba ją w ciągu lata od czasu do czasu wietrzyć, atoli nie na słońcu, lecz w cieniu, gdzie panuje przewiew powietrza. Wystawienie bowiem na gorąco promieni słonecznych nie tylko zbyt szybko ją rozgrzewa, ale też pozbawia pierze elastyczności.

Bez warunkowo szkodliwym dla zdrowia i nagannym jest powszechny zwyczaj ślania natychmiast łóżka, skoro się wstało z niego.

W łóżku używa ciała spoczynku, jaki mu sen nadaje, ale podczas gdy śpiący człowiek leży na pozor cicho i bez ruchu, nie ustają zupełnie funkcje ciała. Nawet w najgłębszym śnie nie przestaje krew krążyć ani chwili, człowiek oddycha, trawi itd. Stąd pochodzi, że łóżko, w którym człowiek spał, mniej, lub więcej obciążone jest potem, lub wyziewami, a gdy takie łóżko, zaledwie wystygłe, ściśle się spiesznie t. j. po szybkim wzruszeniu pościeli kładzie się jedną sztukę na drugą i pokrywa jeszcze kołdrą, zachowuje się poniekąd w pościeli pozostałe wyziewy na noc następującą, co, że nie tylko jest szkodliwym zdrowiu, ale że też sprzeciwia się estetycznemu zmysłowi czystości, samo się przez się rozumie.

Dla tego powinno się pozostawić łóżko nieposlanem, ile możności, przez cały czas, aż się znów ma iść na spoczynek, chyba tylko ograniczyć się na wzruszeniu i przetrzepaniu naprzód pościeli obok należytego wietrzenia sypialni.

Dobrze urządzony dom, odnośnie pomieszkaniu, powinno mieć:

- a) Dostatek światła.
- b) Dostatek powietrza.
- c) Temperaturę naturze człowieka odpowiednią.
- d) Nie dopuszczając wilgoci zdrowiu szkodliwej i
- e) W każdym miejscu odznaczać się czystością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ibrang - Hoihsthoihl.

(Z kartek szukającego ideałów.)

(Skreślił **W. M.**)

(Ciąg dalszy.)

Zatopiony w tego rodzaju miliard razy przez miliard indywiduów przeżutych dumaniach, szedł sobie wujaszek przez obszerny plac miejski — krocząc po więcej ożywionej jego stronie lewej, w kierunku ku teatrowi.

Najprzypadkowym z wszelkich przypadków zatrzymał się na chwilę przed olbrzymim oknem wystawowym cygnika, wystawiającego zazwyczaj portrety i fotografie wszelkiego rodzaju artystów — począwszy od kapłanów sceny, skończywszy na cyrkowych wołyżerkach. Tym razem świeciła tu wielka fotografia, przedstawiająca jakąś arcy-szeptną karłowatą murzynkę, zaszczyconą towarzy-

stwem arcy-okazałej jakiejś postaci niewieściej, opierającej się o ramię owego małego potworka.

Postać niewiasty charakteryzowała się zestawieniem czarującej główki dziewczęcia z figurą kobiety o zupełnie wyrobionych a nader fundamentalnych kształtach.

Zestawienie to oryginalne a oddziałujące na wyobraźnię uderzyło wujaszka tak silnie, że przez minut kilka jak wryty stał przed ogromną szybą z oczyma wlepionymi w konterfekt ogromnej kobiety. Poniżej fotografii umieszczono karteczkę, na której pięknie, kaligraficznie wypisane było:

„Panna Angelika Kreuzmann i panna Gipsy z menażeryi Kreuzmanna.“

Edward odszedł wreszcie od wystawowego okna w usposobieniu pijanego człowieka. Rzecz ciekawa — pominiawszy już wrażenie, jakiego doznał na widok samego konterfektu — do reszty oczarowała go i podbiła właśnie okoliczność, że oryginał jego spędzał życie i oglądanym mógł być w menażeryi.

Kto wie — czy między dzikimi zwierzętami nie mogło znaleźć się wreszcie owo serce prawdziwie dziewicze — nieklamana natura — kobieta niesztuczna. Może ironia losów owę jedyną „gwiazdeczkę na niebie“ wujaszko-wem umieściła kapryśnie między szympankami i hyenami — aby mu wykazać, że nie umiał szukać, szukając jej między ludzkim rodzajem.

Nie tracąc więc czasu, wuj Edward skierował kroki swe ku menażeryi, o której mu już rano wspominał homunkulus. Buda, mieszcząca w sobie nosorożce, morskie koty i pannę Angelikę, stała na innym plaau, przeznaczonym zwykle na wojskowe ćwiczenia. W przeciągu minut dziesięciu wujaszek znalazł się we wnętrzu świątyni. Właśnie rozpoczynało się przedstawienie — którego koroną być miał występ panny Angeliki, jako „pasterki między bestyami puszczy.“

W chwili, kiedy wujaszek wstępował w progi arki tej Noego, zajęczały żałośnie szympanse i goryle, nasrożył się hipopotam i nosorożec, a puma pluć poczęła z siłą zdwojoną. Zawyły wilki, zaryczały lwy i tygrysy — jeden tylko słoń ze spokojną, zagadkową ironią spojrział pogardliwie na wujaszka.

Edward nie widział ani zwierząt w klatkach, ani tych, co patrzeli na nie przed klatkami. Drżał on febrycznie, oczekując ukazania się gwiazdeczki, jeżeli nie na niebie — to choć przynajmniej wśród małych i niedźwiedzi.

I doczekał się przecież. Skończyły się wreszcie nieskończone produkcje idiotycznego pogromcy, pastwiącego się nad skretyniałymi lwami — zaprzestała zwykłych, oplakanych facecyi i „królowa tygrysów“, murzynka Gipsy. Szmer powstał — kotara w ostatnim kącie menażeryi podniosła się po raz trzeci — a panna Angelika Kreuzmann ukazała się na widok publiczny.

Wujaszek doznał kromocyi, równającej się uderzeniu prądu bateryi elektrycznej o siedmnastu wielkich elementach Bunsena. Jeżeli fotografia wiele już zapowiadała — to rzeczywistość przewyższała niewątpliwie jeszcze oczekiwania, miarkowane co prawda nieco obawą przykrego rozczarowania. Ale tutaj szczęśliwie ani mowy być nie mogło o deziluzji.

Obraz ukazującego się dziewczęcia w jednej jedynej sekundzie zmył, jak gąbką, zupełnie, do szczeru, bez śladu na czarnej tablicy pamięci Edwarda owo nieszczęśliwe widmo z wieżycy Danielowego grobowca, które zeszłej nocy zapokutowało znów w umyśle jego w postaci prawnuczki Sardanapala. W jednej jedynej sekundzie Angelika wygnęła z chorej komórki mózgowej Edwarda nieszczęsną Assyryankę!

Czyż wam ją tu opisywać? Coż znaczą tego rodzaju czece opisy — których nikt nie czyta — a które nawet w razie przeczytania u żadnego z czytelników żadnego nie budzą interesu, obrazu i uczucia! Daremnie wszelkie tego

rodzaju trudy — jak w ogóle wszystkie tutajse trudy daremne.

Ponieważ jednak kleiny tu: ze zapisków wujaszka coś „na kształt powieści“ — ponieważ przy tego rodzaju ustępach, jak niniejszy, sam już p. zecer machinalnie chwytą za czcionki, służące do opisu jakiejś tam czarnej, jasnej, lub (co dziś w modzie) rudej urody niewieściej, ponieważ wreszcie nie chcemy psuć p. zecerowi szyków i sprawić mu indygestyi — przeto w kilku słowach powiemy tu „quand même“ cośkolwiek o zewnątrz tej, na której widok wujaszek po raz drugi w życiu zgłupiał, skostniał, skamieniał, zidyociał, strupieszkał!...

Panna Angelika miała (a może ma jeszcze?) oczy i włosy czarne, czarne jak heban, jak pióra kruce, jak „cesarski atrament.“ To wszystko za mało jeszcze — czarne, jak mokka, podawana w kawiarniach Bagdadu, lub Damaszku — czarne, jak nawskroś przepalony lipowy węgiel — czarne, jak dusza zbrodniarza, dyplomaty, lub kokietki. I to nie dość jeszcze. Były one czarne, jak myśli kobiety, żegnającej się z urodą i młodością. Czy Wam to wystarczy?

Angelika płeć miała śniadą, a raczej matowo-złotą, jak cyganka. Na tle kolorytu tego czarne kleksy oczu i włosów odbijały tak efektownie, a przecież i harmonijnie... rysy twarzy, niewyrobione jeszcze, dziewczęce... noszek nieco przy krótki a tępy miał w sobie coś tak nieopisanie pociągającego... Na dobitkę owa między maleńkimi ustami a lewem uchem pryśnięta plamka na policzku nadawała przepalanej tej piękności cechę jakąś nieopisaną, do reszty już pobudzającą na wyobraźnię oddziałującą. Ale nieopisane to wrażenie polegało głównie i na tem, że rzeczywiście (jak już i fotografia wskazywała) główka szesnastoletniej dziewczyny osadzoną była na wspaniałej architektonice dwudziestoletniej południowej kobiety, na biuście, ramionach i całej figurze, która w natchnienie byłaby wprowadziła Michała Anioła, lub Rubensa.

Odczuł wszystko to — nie analizując sobie zresztą bynajmniej — wujaszek w pierwszym zaraz oka mgnieniu i weselej mu się zrobiło na duszy. Począł błogosławić w skrytości serca goryłom, boa-konstryktorem, praczom, mrówkojadom i piźmowcom — że takiego między sobą chowały anioła.

A anioł ten tymczasem szybko wlaźł do klatki między wilki, szakale i hyeny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaiteści.

Warszawska księgarnia T. Paprockiego rozpoczęła wydawnictwo dzieła Emila Boirac'a p. t. „Zasady filozofii, przystępnie wyłożone na podstawie historycznej“ — w przekładzie p. A. Dygasińskiego. P. Boirac, prof. filozofii w liceum Condorcet'a, podzielił swą pracę na 5 ksiąg t. j. na: psychologią, logikę, etykę, metafizykę i pojęcia o historii filozofii — a poprzedził je wstępem, wyjaśniającym stanowisko, jakie wśród nauk zajmuje filozofia. Całość obejmować będzie 5 zeszytów, a cena prenumeraty wynosi 3 rs. 50 kop. za zeszyt.

„Słowo“ warszawskie przytacza nader pochlebne zdanie o pracach Sienkiewicza, zamieszczone w czasopiśmie angielskiem: „Blackward's Edinburgh Magazine“, w artykule: „A Polish novelist“. — Angielski autor zwraca uwagę swych rodaków na utwory polskich poetów i powieściopisarzy, zachęca do ich tłumaczenia, a o Henryku

Sienkiewiczu wyraża się, że łączy on w sobie zalety Dumasa, Turgeniewa i Bret Harte'a i dzięki tej mieszaninie został Sienkiewicz pierwszym powieściopisarzem polskim, a najwybitniejszym z żyjących autorów beletrystycznych Anglii, Francji i Niemiec. Posiada on łatwość Dumasa w koncepcji i przeprowadzeniu zawilego romansu historycznego; humor zbliżony bardzo do humoru Bret Harte'a, z którym ma wspólny także i patos lakoniczny; wreszcie cechuje go melancholia i delikatność rysunku, charakteryzujące utwory Turgeniewa“. Krytyk angielski podnosi szczególnie wysoko: „Ogniem i mieczem“. „Potop“ i „Pana Wołodyjowskiego“, zaznaczając, że: „ukazanie się tych trzech powieści jest wypadkiem ważnym nie tylko dla literatury polskiej, ale i dla całego świata literackiego. W tych dziełach widzimy żywych Polaków z krwi i kości; nie są to nowoczesne postacie, przebrane w dawne stroje lecz każdy pojedynczy człowiek tchnie tam duchem swojego czasu.“ — O stylu polskiego powieściopisarza wyraża się krytyk angielski: „Mistrzowski styl Sienkiewicza nadaje się wybornie do wykazania w całej pełni piękności języka polskiego.“

Jeśli uznanie obcych w ogóle ma większe znaczenie od pochwały swoich, której źródłem częstokroć już to duma narodowa, już też miłość i cześć dla wszystkiego, co ojezyste — to najważniejsze niezawodnie winno być uznanie nieprzyjaciół naszych takich, jak Niemcy, których z pewnością o sympatyje do nas nikt nie posiada. To też chluba i prawdziwym hołdem, złożonym geniuszowi Siemiradzkiego, jest ocena jego obrazu „Fryne“ przez Ludwika Pietscha, jednego z najcelniejszych współczesnych krytyków niemieckich. Nazywa on obraz naszego mistrza „ucieleśnieniem najwyższego ideału piękna“, podziwia ugrupowanie figur, opisuje całą skalę uczuć, jakie widok „Fryny“ budzi w patrzących na nią Grekach, przyznaje, że dotąd żaden artysta nie malował tak morza greckiego z całą jego czarodziejską grą barw, światła i cieni. Swoją hymn krytyczny kończy słowami: „Harmonia kolorytu całego obrazu jest tak doskonała i tak świetna, że wzrok nie może się oderwać od bogactwa barw i potopu blasków słonecznych.“

Messonier pracuje obecnie nad wielkim obrazem, mającym przedstawiać apoteozę Francji. Artysta francuzki przeznaczył swój obraz dla Panteonu.

W guberni podolskiej, we wsi Bołhanie, należącej do p. Zygmunta Jaroszyńskiego, zostało odkryte cmentarzysko przedhistoryczne — zdaje się scytyjskie. Z ludzkich czaszek, wydobytych z tych mogił, widać, że plemię to pogrzebane miało czoła bardzo niskie, ledwie na dwa palce, a głowę w tył wydłużoną.

Na gruncie starożytnego Babilonu odkopano szczątki świątyni Baala, zbudowanej około 3,750 r. przed Chrystusem.

Wielka wystawa powszechna z okazji czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki odbędzie się w r. 1892 w Chicago, a nie — jak chciano poprzednio — w Nowym Yorku. Pisma amerykańskie już dzisiaj zapowiadają, że wystawa nowego świata za nami wszystkie cuda, jakiegokolwiek kiedykolwiek podziwiano na powszechnych wystawach pierwszorzędných starego świata stolic: Paryża, Londynu, Wiednia.

Obliczono, że wystawę paryską, trwającą 6 miesięcy, zwiedziło 25,528,254 osób z wszystkich niemal państw na kuli ziemskiej; nawet Niemców, którzy urzędowo nie brali udziału w wystawie, doliczono się 160,000. Najliczniej jednak z wszystkich narodów reprezentowani byli Anglicy, bo w ogromnej cyfrze pół miliona. Odpowiedniemi do liczby gości są dochody z wystawy. Wedle obliczeń „Figara“ same teatru paryżkie, których powodzenie było ogromne, zyskały 15,276,860 franków. Dyrekcya z p. Alphantem na czele ukończonej wystawy zajmuje się obecnie z całą energią jej uprzątnięciem; najgłówniejsze jednak wystawowe gmachy, zapowiadające nowy zwrot i postęp w architekturze, olśniewające swym

blaskiem i przepychem, mają być zachowane, publiczność zburzenie ich uważa słusznie za barbarzyństwo. Tak więc zachowana ma być sala machin, centralna galerya i dwa skrzydła, przeznaczone na pomieszczenie sztuk pięknych. Wynikną stąd niemałe koszty, ale bogaty kraj, jak Francya, chce chętnie ponieść niewiele dla ogółu znaczące ofiary pieniężne, byleby utrzymać wspaniałe i pożyteczne pod wielu względami gmachy.

Naczelnym prezesem rady męskiego „Towarzystwa św. Wincentego à Paulo“ został świeżo wybrany i przez arcybiskupa zatwierdzony ks. kanonik Pędziński w miejsce długoletniego prezesa tegoż „Towarzystwa“, ks. prałata Maryańskiego, który urząd swój złożył dla choroby i wysłany został przez lekarzy do wodo-leczniczego zakładu w Bawaryi.

Pan Władysław Mierzwiński nieodwołalnie wystąpi u nas w koncercie dnia 28 b. r. na sali Lamberta. Wielbicielom artysty radzimy spieszyć się z zamówieniem biletów, bo — jak nas zapewniano — małą już tylko ilość mają pp. Bote Bock w zapasie.

Towarzystwo „Stella“ urządza uroczystość ku uczczeniu Adama Mickiewicza d. 27 b. m. Program przedstawienia, które się odbędzie w teatrze polskim, jest następujący: Cz ę ś ć I. — 1) Prolog. 2) Śpiew chórowy. 3) Odczyt na temat: „Najnowsza literatura o Mickiewiczu.“ 4) Gra na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu. 5) Śpiew chórowy: „Kałyna“. 6) Żywy obraz. — Cz ę ś ć II. 7) Gra na fortepianie. 8) Gra na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu. 9) „Oda do młodości“, deklamacya. 10) Gra na flecie z tow. fortepianu. 11) Śpiew chórowy. „Z ł ą k i p ó ł“. 12) Żywy obraz.

Dzięki ofiarności polskiego społeczeństwa stanął w Poznaniu, na placu tumskim pomnik Jana Kochanowskiego, uroczyste odstoniony przed kilku miesiącami, ale zebrane nań fundusze nie wystarczyły na odpowiednie jego ogrodzenie, konieczne, aby pomnik zabezpieczyć od uszkodzenia. Zebrał się przeto d. 14 b. m. komitet, który, odwołując się do dalszej ofiarności całego społeczeństwa, przyjmuje wszelkie datki na cel powyższy. W skład komitetu wchodzi pp. poseł Cegielski Stefan, ks. Czartoryski, redaktor „Dziennika pozn.“ Fr. Dobrowolski, hr. Engeström patron Maks. Jackowski, dr. M. Kantecki, ks. dr. Lewicki i dr. Bol. Wicherkiewicz.

Praktyczne rady i wskazówki.

Petroleum, nafta czyli olej ziemny, służący do oświetlania domowego, dla swej tanioci i lepszego światła, niż świece, obecnie używany jest ogólnie tak w pałacu, jak w chacie. Olej ten jednak w skutek swej łatwej zapalności jest bardzo niebezpieczny i częstokroć sprowadza nieszczęśliwe i smutne wypadki. Przy nalewaniu, lub przewróceniu lampy nafta łatwo się rozlewa na suknie i następnie przy najmniejszym zetknięciu się z ogniem w jednej chwili wybucha płomieniem. W podobnym wypadku zdarza się najczęściej, że osoba, na której się odzież zapaliła, traci przytomność i ze strachu krzycząc, ucieka, w skutek czego przez powiew płomień tem więcej się podnieca.

Osoba, na której się rzeczy zapaliły, powinna natychmiast rzucić się na ziemię, przez co ogień nie będzie miał tyle siły, a następnie, zanim pomoc nadejdzie, starać się rękoma, lub kulaniem się po ziemi ogień ugasić. Najlepiej jest jednak w podobnym wypadku obwinąć się w koldrę, w pierzynę, lub w jakąkolwiek pod ręką znajdującą się grubą odzież, albo materyą, które od razu ogień przydusza.

Jeśli osoba paląca się straciła przytomność i sama siebie ratować nie może, natenczas przybiegli na pomoc powinni ją przemocą obalić na ziemię i jakąkolwiek błąd

szatą grubą, choćby własnym, surdudem, płaszczem i t. p. ją owinąć a tym sposobem ogień się przytłumi.

O pozbyciu się skutków zaziębnienia i jak zabezpieczyć się przeciw niemu na przyszłość. Prędsze, lub powolniejsze pozbycie się skutków zaziębnienia zależy od tego, jak długo ono trwało. Jeżeli zaziębnienie trwało kilka godzin, w takim razie najlepiej jest wziąć gorącą kąpiel, położyć się do łóżka i spocić się należycie. Kto czuje, że się przeziębził przed dwoma, lub trzema dniami, powinien także wziąć gorącą kąpiel; lecz kąpiel tak zastarzałego zaziębnienia nie wykorzeni z gruntu, ulży tylko osobie przeziębionej i zabezpieczy ją przeciw nowemu zaziębnieniu. Zastarzałe zaziębnienie jest bardzo trudne do pozbycia. Najgłówniejszą rzeczą w takim razie jest, aby w czasie, gdy się czuje skutki przeziębienia, nie zaziębić się na nowo.

Chcąc się ustrzedz przeciw nowemu zaziębnieniu, nie trzeba używać wiele kąpeli, albowiem one w takim razie nietylko nie pomagają, ale przeciwnie nowe zaziębnienie sprowadzają. Jedna a najwyżej dwie kąpiele wystarczają.

Jednocześnie trzeba używać środków, któreby wzmocniły system, zabezpieczyły przeciw nowemu zaziębnieniu i wzbudziły potrzebną cyrkulacją krwi. Codzienne kąpiele słone, lub nacieranie ciała słoną wodą, ciągły ruch na świeżem powietrzu są to środki i lekarstwo najlepsze na tę chorobę. Osoby, które pozostają długo na świeżem powietrzu, rzadko cierpią na długie zaziębnienie. To powinno być nauką dla wszystkich osób skłonnych do zaziębnienia. Ruch i świeże powietrze najlepiej działają na pozbycie się zaziębnienia i zapobiegają przeciw nowemu zaziębnieniu. Największą czynią niedorzeczność te osoby, które z nastaniem zimna, aby się zabezpieczyć przeciw zaziębnieniu, zamykają się w pokoju i w piecu mocno palą.

Okoliczność ta wywiera wpływ wprost przeciwny i przy pierwszej lepszej sposobności sprowadza zaziębnienie. Przy takim postępowaniu osoba staje się tak niewytrzymałą i tak skłonną do zaziębnienia, że przy najmniejszym przewiewie, przy otwarciu na chwilę drzwi, lub okna, natychmiast dostanie kataru. Wszystkie osoby, a szczególnie niewytrzymałe na zimno, z nastaniem pory chłodnej powinny się przyzwyczaić do zimna. Tym sposobem skłonność do zaziębnienia się łatwego powoli ustanie i w końcu zupełnie zniknie. Codzienne przechadzki na świeżem powietrzu, zimne kąpiele, lub nacieranie ciała zimną wodą, zdrowe i skromne potrawy, gimnastyka, odpowiedni wywezas są to najlepsze środki przeciw zaziębnieniu.

Jak należy uważać na nogi u dzieci. Wziasie deszczu, śniegu i śloty, gdy dziecko przyjdzie do domu ze dworu, należy natychmiast pończochy i trzewiki z niego ściągnąć; nogi dobrze sucho wytrzeć i dać mu obuwie świeże. Nie powinno dziecko nigdy kłaść się do łóżka z zimnemi nogami.

Przezorność taka, nie niekosztująca, chroni dzieci od wielu ciężkich chorób. Utrzymanie dziecka w dobrem zdrowiu wymaga ciągłej pieczołowitości ze strony matki; lecz, niestety! nie wszystkie matki obowiązek ten wypełniają.

Zimne nogi u dziecka są często przyczyną różnych chorób w wieku dojrzałym. Położenie się do łóżka z zimnemi nogami sprowadza bezsenność przynajmniej tak długo, dopóki się one nie rozgrzeją i obieg krwi nie nastąpi jednakowy. Odpowiedni ruch na świeżem powietrzu, częste moczenie nóg w zimnej wodzie i następnie silne ich wytarcie sprowadza obieg krwi na dole i przez to temperaturę należytą. Jeżeli to nie pomoże, wtedy dobrze jest nogi wymoczyć w gorącej wodzie przed udaniem się do łóżka, lub przynajmniej parę butelek nalanych gorącą wodą położyć w łóżko u nóg. Kto próbował tych środków, wie, jak wielką ulgę proste te i nie niekosztujące środki w cierpieniu przynoszą.

Mazur.

Promyki.

(Zebrała A. Z.)

Witać i żegnać!... to piosnka żywota;
Kochać i tracić, co serce wybrało...
Uśmiech przelotny — potem łzy, tęsknota
Za utraconem, co się w mgłach rozwiało!....

Smutne to życie!... kilka chwil marzenia,
Kilka chwil jasnych na różach miłości!...
Potem dni długie wśród znoju, cierpienia,
Gdzie jeden promień szczęścia nie zagości!

Słodko jest poświęcać siebie dla ukochanych nawet kosztem
słusznie sercu należnego zadowolenia.

Więgiu długich dni rozłączenia z drogą sercu istota jakże
okropnie tęsknimy do widoku jej twarzy ukochanej, do dźwięku
głosu, co zawsze najmiłszą brzmiał dla nas melodia, do tego spoj-
rzenia, w którego głębiach toneliśmy z rozkoszą! Pragniemy tego,
jak podróżnik wody ożywecej... sercem rwiemy się ku istocie,
którą wierną, niezmienną kochamy miłością.

Ulega się nieraz spojrzeniu oczu ukochanych, jak medyum
magnetyzowane ulega sile magnetyzera, tracąc zdolność oporu.

HUMORYSTYCZNE.

(Zebrał Zygmunt Niegolewski.)

Pewien nauczyciel, mający zwyczaj więcej swą własną osobą,
niż przedmiotem naukowym zajmować uczniów w szkole, powie-
dział im pewnego razu, że wszystko umie i wszystko wie. — Gdy
w chwili później zwrócił się do jednego z nowoprzybyłych uczniów
z zapytaniem: — Jak się nazywasz, chłopcze? — zapytany małeć
odrzekł złośliwie: — Naco pan profesor pyta, kiedy ws z y s t k o
wie!

Pewien pan, gawędząc w drodze ze swoim stangretem, powie-
dział mu między innymi, że „z łaciną można dojechać na koniec
świata.“ Niedługo potem zmęczone konie ugrzęzły na grobli i ni-
mo wszelkich usiłowań stangreta z miejsca ruszyć nie chciały. —
„Wielmożny panie, rzekł wtedy bystry woźnica, wartoby teraz do-
przadz tę łacinę, co to z nią na koniec świata można dojechać,
możemy nas z blocka wyciągnąć.“

ŁAMIGŁÓWKA.

(ulożyła Marya B.)

ZGŁOSKI: bek, cki, cow, de, dzi, e, c, el, ho, i, i, i, ki, ko,
krze, ła, man, mie, na, nan, niez, nice, no, no, re, res, ro, si, sil,
śnia, wan, wil, wo, wo, za, za.

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w Europie. — 2. Imię
mężkie. — 3. Bohaterka utworu poetycznego. 4. Współczesny
uczony, krytyk i historyk francuzki. — 5. Owoc pracy. — 6. Zie-
luchy u pogańskich Słowian. — 7. Tytuł powieści Walter-
Scotta. — 8. Znany moskiewski przesiadawca Polaków. — 9. Sła-
wny matematyk i astronom. — 10. Miasto wslawione urodzeniem
wieszca polskiego. — 11. Miejsce kapielowe.

Początkowe i końcowe głoski, czytane z góry na dół, ozna-
czają dwóch współczesnych głośniejszy sławy mężów: artystę i bele-
trystę, ulubieńców swego narodu.

Rozwiązanie łamigłówek

w n. 32 „Domu polskiego“.

I.

1. Daniłow. — 2. Oszczep. — 3. Maroko. — 4. Polonez. —
5. Orkan. — 6. Ladoga. — 7. Seweryn. — 8. Kochanowski. —
9. Isabeau.

„Dom polski w Poznaniu“.

II.

1. Okop. — 2. Garigliano. — 3. Nowicyat. — 4. Indygo. —
5. Eskulap. — 6. Michelct. — 7. Ixora. — 8. Mahomet. — 9. Lzy-
dor. — 10. Emisaryusz. — 11. Circe. — 11. Zaporozec. — 13. Ef-
fendi. — 14. Morawia.

„Ogniem i mieczem“ — „Potop“ — Ta trzecia“.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Marya Czapska z Barda,
Józefa Mlicka z Osówka, Walerya i Elżbieta Parowicz z Bedlewa,
Teofila Zielińska z Lublińca; Halina Bukowiecka, Irena Chrzano-
wska, Stella Kozłowska, Marya Łabendzińska, Helena Wituska i
Witold Leitgeber z Poznania.

Nagrodę otrzymała p. Józefa Mlicka.

OD REDAKCYI.

Cały ukończony rocznik „Domu polskiego“ z r. 1888, jako też pojedyncze kwartalniki z roku bie-
żącego można nabywać w redakcyi za połowę ceny.

TREŚĆ: Mate środki — lepsze skutki. Dr. W. Ł. — O wychowaniu. (Ciąg dalszy nastąpi.) — Zosia. Obrazek z natury
(Dokończenie.) — Dom w świetle higieny i fizjologii. Napisał A. L. (C. d. n.) — Ibrang-Hoihsthoil. Z kartek szukającego
ideałów. Skreślił W. M. (Ciąg dalszy.) — Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaiteści. — Praktyczne rady i wskazówki.
M a z u r. — Promyki. (Zebrała A. Z.) — Humorystyczne. (Zebrał Zygmunt Niegolewski.) — Rozwiązanie łamigłówek w Nr.
32 „Domu polskiego.“ — Łamigłówka. (Ułożyła Marya B.) — Od redakcyi.

Redaktorka Teofila Radońska w Pcznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.